

Nietzsche: śmierć Boga

Autor tekstu: Miroslaw Żelazny

Tradycyjne tłumaczenie na język polski słynnego terminu Nietzschego „Gott ist tot” jako „Bóg umarł” zastąpimy w niniejszym artykule tłumaczeniem „Bóg jest martwy”. Za interpretacją taką przemawiają już względy natury filologicznej: Nietzsche pisze „Gott ist tot”, nie zaś „Gott starb” czy też „Gott ist gestorben”. Ponadto stwierdzenie „Bóg umarł” nie wykracza poza kanony myśli chrześcijańskiej: oczywiście - odpowiedziałby każdy wyznawca tej religii — umarł na krzyżu dla naszego zbawienia. Najistotniejszym powodem, dla którego zrezygnujemy z dotychczasowego tłumaczenia, jest chęć zachowania owego „jest”, odgrywającego w koncepcji Nietzscheańskiej niezwykle istotną rolę. Słowo „umarł” kojarzy się od razu z pewnym ciągiem przyczynowym: był, potem umarł — teraz go nie ma. Zdaniem zaś Nietzschego, Bóg wciąż „jest”, choć jest martwy.

Po raz pierwszy o śmierci Boga pisze Nietzsche w 125 fragmencie „Wiedzy radosnej”, zatytułowanym „Człowiek szalony”. Przypomnijmy treść tego bardzo ważnego fragmentu w pełnym brzmieniu. „Człowiek szalony. - Czyż nie słyszeliście o tym człowieku szalonym, który w jasne przedpołudnie zapala latarnię, biegnie na rynek i nieustannie krzyczy: „Szukam Boga! Szukam Boga!” — Wielu spośród tam zgromadzonych nie wierzy w Boga, dlatego (krzyczący) wywołuje szalony śmiech. A więc on się zgubił? mówi jeden. Czy zabłąkał się jak dziecko? mówi inny. A może się schował? Boi się nas? Odpłynął okrętem? Wywędrował? - tak krzyczą i śmieją się wszyscy. Szalony człowiek skoczył między nich i wiercił ich swym wzrokiem. „Gdzie jest Bóg? wołał, chcę wam to powiedzieć! *Uśmierciliśmy go* — wy i ja! Wszyscy jesteście jego mordercami! Ale jak tego dokonaliśmy? Czyż mogliśmy wypić morze? Kto dał nam gąbkę, aby zetrzeć cały horyzont? Co zrobimy, skoro oderwiemy tę Ziemię z łańcucha jej słońca? Dokąd biegnie teraz? Dokąd biegniemy my? Precz od wszystkich słońc? Czy nie spadalibyśmy ciągle? I w tył, w bok, w przód, na wszystkie strony? Jest jeszcze jakaś góra i dół? Czy nie błądzimy jak przez jakąś nieskończoną nicość? Czy nie wionęłaby ku nam pusta przestrzeń? Nie stałoby się zimniej? Czy nie nadciągnęłaby noc, noc coraz mroczniejsza? Czy przed południem nie musiałyby zapłonąć latarnie? Nie słyszymy jeszcze lamentu grabarzy śmierci, którzy pogrzebali Boga? Czy nie czujemy jeszcze bożego rozkładu? — bogowie również gniją! Bóg jest martwy! Bóg pozostaje martwy! I my go uśmierciliśmy! Jak pocieszymy się, mordercy nad mordercami? To, co świat dotychczas posiadał jako najświętsze i wszechmocne, wykrwawiło się pod naszymi nożami — kto zmyje z nas tę krew? Jaką wodą możemy się oczyścić? Jakie święto pojednania, jaką świętą grę będziemy musieli wynaleźć? Czy wielkość tego czynu nie jest dla nas zbyt wielka? Czy nie musimy sami stać się bogami, by się go okazać godnymi? Nie było nigdy większego czynu — i kto tylko po wsze czasy po nas się narodzi, będzie dzięki niemu należeć do dziejów wyższych niż wszelkie dzieje, jakie były dotychczas!” - Tutaj umilkł człowiek szalony i spojrzał znów na swych słuchaczy: również i oni milczeli, i patrzyli zdziwieni na niego. W końcu rzucił swą latarnię na ziemię, aż się rozprysła i zgasła. „Przychodzę za wcześniej”, powiedział wtedy, „jestem jeszcze nie na czasie. To niesamowite wydarzenie jest jeszcze w drodze i wędruje — nie dotarło jeszcze do uszu ludzkich. Błyskawice i pioruny niesie czas, niesie blask gwiazd, niesie czyny nawet wtedy, gdy są one czynione po to, by je widziano i słyszano. Czyn ten jest od nich wciąż jeszcze bardziej odległy, jak najdalsze gwiazdy — a jednak oni go dokonali!” - Mówią jeszcze, że szalony człowiek tego samego dnia wchodził do różnych kościołów i intonował w nich swe *Requiem aeternam deo*. Wyprowadzany i zmuszany do mówienia, odpowiadał zawsze tylko tyle: „Czym więc są jeszcze te kościoły, jeśli nie są one grobami i nagrobkami Boga?” **[1]**.

Bóg zatem jest, skoro istnieją kościoły zwane domami bożymi, skoro wielu ludzi twierdzi, że słucha w nich Słowa Bożego. Jest, ale jaki? Co oznacza jego obecność, a co nieobecność? Z cytowanego fragmentu wynika, że ogłoszenie śmierci Boga nie oznacza po prostu postawy ateistycznej: „wielu spośród tam zgromadzonych nie wierzy w Boga”, a mimo to nie rozumieją, o co chodzi szalonemu człowiekowi. Wydaje się, że stanowisko Nietzschego bardzo trafnie charakteryzuje David Laing, nota bene również rzecznik „ludzi szalonych”. „W wierze w Boga — pisze on — nigdy nie chodziło o „wiarę” w jego istnienie, lecz o ufność w jego obecność, która była doświadczana i uznawana za fakt oczywisty. Natomiast wydaje się, że w naszych czasach o wiele więcej ludzi nie doświadczają ani obecności Boga, ani obecności jego braku, lecz jedynie

brak jego obecności". [2]

Słowa Lainga można chyba interpretować w następujący sposób: w społeczeństwie, w którym powszechnie odczuwano obecność Boga, problem ateizmu nie istniał, i to nie dlatego, że niewiara karana była instytucjonalnie, lecz dlatego, że nieprzestrzeganie praw bożych było równoznaczne ze skazaniem się na zagładę w sposób naturalny. Analogicznie jak np. we współczesnym społeczeństwie industrialnym nieprzestrzeganie praw ekonomicznych. W porównaniu z mocą Boga odczuwaną w czasach przedchrześcijańskich, to, co dziś stanowi obiekt kultu religijnego, jest zaledwie godną politowania karykaturą. Tak w każdym razie należy rozumieć martwość Boga w filozofii Nietzschego. " — Nie to *nas* oddziela, że nie odnajdujemy Boga ani w dziejach, ani w przyrodzie, ani poza przyrodą — pisze on — lecz że tego, co jako Bóg czczone było, nie odczuwamy jako „boskie”, lecz jako politowania godne, jako niedorzeczne, jako szkodliwe, nie tylko jako błąd, lecz jako *zbrodnię względem życia* ... Zaprzeczamy Boga jako Boga...". [3]

Obecność Boga w społecznościach przedchrześcijańskich nie da się oczywiście porównać z żadnym z porządków determinujących współczesnego człowieka. Każda z mocy obecnych we współczesnym świecie dotyczy tylko jakiejś części jednostkowej egzystencji ludzkiej, jej bytu społecznego, przynależności klasowej i narodowościowej. W społecznościach przedchrześcijańskich obecna była ponadto moc, dla współczesnego człowieka nieodczuwalna, Bóg. Dziś Bóg obecny jest tylko jako martwa idea. Kwestię jej realnego istnienia zepchnięto ze sfery empirycznych odczuć w sferę transcendencji. Pojawił się sofizmat wolnej woli, a priori przekreślającej możliwość empirycznej odczuwalności bożej mocy. Kościoły są miejscami, gdzie przechowuje się martwego Boga, fetysz pojęciowy, nie stanowiący żadnego odniesienia dla realnego życia. Człowiek współczesny żyje na ruinach minionych kultur, dla których Bóg żył.

Najtrudniejszym pytaniem przy rekonstrukcji nietzscheańskiej koncepcji śmierci Boga nie jest jednak pytanie o to, co Nietzsche miał na myśli mówiąc, że Bóg jest martwy, lecz o to, co miał na myśli twierdząc, że Bóg kiedykolwiek żył. W „*Tako rzecze Zaratustra*” informacje na temat żywego Boga sprowadzają się do kilku niejasnych wzmianek. Nieco obszerniejszą relację w tym względzie odnajdujemy w „*Antychryście*”. Brzmi ona: „Lud, który jeszcze w sobie sam wierzy, ma też jeszcze swego własnego Boga. Czci w nim warunki, dzięki którym jest górą, swoje cnoty, - przerzuca swą radość z siebie, swe poczucie mocy w istotę, której dziękczynić za to można. Kto bogaty, chce oddawać; lud dumny potrzebuje Boga, by *składać ofiary* ... Religia w obrębie takich założeń, jest formą wdzięczności. Jest się wdzięcznym za samego siebie: po to potrzebuje się Boga. Taki Bóg musi umieć pomagać i szkodzić, musi umieć być przyjacielem jak wrogiem, — podziwia się go w dobrym jak w złym. *Przeciwnaturalna* kastracja Boga na Boga dobra tylko leżałaby tu poza obrębem pożądalności. Potrzebuje się Boga złego tak, jak dobrego: zawdzięcza się przecież istnienie własne chyba nie tolerancji, nie życzliwości dla ludzi... Cóż by zależało na Bogu, który by nie znał gniewu, zemsty, zawiści, szyderstwa, chytrości, gwałtu? który by nie znał może nawet zachwycających *ardeurs* zwycięstwa i zniszczenia?”. [4] Wielokrotnie powtarzające się w różnych pismach Nietzschego wzmianki o starym Bogu, który umarł — zachłyszawszy się miłosierdziem, gdy wysłał swego syna na krzyż, każą się doszukiwać śladów zmarłego Boga ze „wschodnich krain” w dawnych wierzeniach żydowskich.

Jaki był ów przedchrześcijański Bóg? Przede wszystkim na pewno nie litościwy i miłosierny. Był to Bóg pałący Sodomę i Gomorę, zsyłający potop, wybierający naród żydowski kosztem innych narodów, topiący nieprzyjaciół tego narodu w morzu, zsyłający mannę z nieba i zatrzymujący słońce, aby zwycięska armia żydowska mogła wymordować przed nastaniem nocy bezbronne już właściwie niedobitki wojsk nieprzyjacielskich. Akceptuje rzezie, rabunki i gwałty pod warunkiem, że będą się one odbywały zgodnie z ustalonymi przez niego prawami. Za najdrobniejsze objawy niesubordynacji zsyła okrutną karę, bez względu na to, jakie miejsce zajmował uprzednio winowajca w hierarchii społecznej ludu wybranego oraz jakimi łaskami był obdarowany: Mojżeszowi Bóg zapowiada śmierć za wykazanie małej wiary, kiedy to dwukrotnie i ze złością uderzył laską w skałę, żona Lota zamienia się w słup soli tylko dlatego, że wbrew przykazaniu odwróciła się, by spojrzeć na ginącą Sodomę. Boża „protekcja” daje się utrzymać jedynie za cenę bezwzględного przestrzegania całego systemu rygorystycznych praw, dla człowieka nam współczesnego już chyba prawie całkiem niezrozumiałych. „Za młodu był ów Bóg ze wschodnich krain twardy, mściwy i piekło sobie zbudował ku rozkoszy swych ulubieńców” [5] — mówi Zaratustra. „Jednakże on — wszak wiesz o tym, stary kapłanie, coś z waszego, kapłańskiego zachowania było w nim - był wieloznaczny. Był też niewyraźny. Jakże gromił on nas za to gniewem pałający, żeśmy go źle pojmowali! Lecz czemuż nie przemawiał

dobitniej?". [6]

Bóg okrutny, lecz zarazem życzliwy, mógł być obecny w ludzkim świecie właśnie dlatego, że nie sposób było pociągnąć go do odpowiedzialności za istniejące w świecie zło, gdyż nigdy nie deklarował się, że będzie miłosierny. Można było, co najwyżej, być mu wdzięcznym za życiowe powodzenie.

Oto jednak staje się „czas wielkości” w historii Izraela czasem upadku. „Wola boża” zostaje zastąpiona przez wolę kapłanów. Być w zgodzie z Bogiem znaczy odtąd po prostu przestrzegać porządku narzucanego przez religię. „Już Mojżeszowi objawiona była „wola boża” ... Co się stało? Kapłan sformułował surowo, pedantycznie, aż do wielkich i małych podatków, które mu płacić się miało (— nie zapominając o najsmaczniejszych kęsach mięsa: bo kapłan żre beefsteaki), sformułował raz na zawsze, *co chce mieć*, „co jest wolą bożą” ... Odtąd wszystkie sprawy życia są tak urządzone, że kapłan jest *wszędzie niezbędny*; we wszystkich naturalnych zdarzeniach życiowych, przy urodzeniu, małżeństwie, chorobie, śmierci, nie mówiąc już o ofierze („wieczerzy”), zjawia się święty pasożyt, by je *wynaturzyć*: w jego języku „uświęcić”. [7]

W czasach „wielkości w historii Izraela” Bóg stawał się z jednej strony obiektem wdzięczności i podstawą ufności w swe siły, gdy ludzkie działanie osiągało pozytywne efekty, z drugiej zaś bodźcem do krytycznej refleksji nad dotychczasowym postępowaniem w chwilach nieszczęścia. Wraz ze wzrostem znaczenia instytucji kapłaństwa „racjonalność” ta zaczęła się powoli zatracać. Oficjalna religia głosi, że wolą Boga jest, aby wierni przekazywali kapłanom dobra materialne. Oczywiście, takie przestrzeganie „woli bożej” nie prowadziło do żadnej poprawy aktualnej sytuacji ofiarodawcy, przez co religia traciła kontakt z rzeczywistością. Wtedy jednak chytry kapłani wprowadzili sofizmat o Bogu jako istocie objawiającej swą moc dopiero w zaświatach, przeciwstawianych wszelkim niedoskonałościom świata doczesnego. Miejsce Boga, którego obecność odczuwana było tu i teraz, wypłacającego się swym wiernym „gotówką” pomyślnych i niepomyślnych wydarzeń, zajmuje Bóg-lichwiarz, podpisujący in blanco dowolną liczbę „weksli”, płatnych w tamtym świecie.

W życiu doczesnym należało odtąd tylko dawać, nie żądając niczego w zamian, by w „życiu wiecznym” odebrać sobie wszystko z procentem. „Bóg, który *wymaga*, - zamiast Boga, który pomaga, który używa rady, który w gruncie rzeczy jest wyrazem na wszelką szczęśliwą inspirację odwagi i ufności w siebie...”. [8] Kiedy zaś ów nowożydowski Bóg zesłał na Ziemię swego syna, by ten umarł na krzyżu, oznaczało to dla Nietzschego kres ziemskiej bożej mocy. Historia ludzkości doskonale ilustrująca nawet moc Boga-despoty, jako ilustracja potęgi Boga litościwego musiała stać się czystym urąganiem. Na końcu ów Bóg zestarzał się, „stał się miękki, kruchy i współczujący, raczej do dziadka podobny, niżli do ojca, zaś najpodobniejszy do starej chwiejącej się babki. I oto siedział na zapiecku, pełen zgryzoty, spowodowanej słabością nóg, światem i wolą własną umęczony i udusił pewnego dnia nadmiarem litości”. [9] „Zbyt wiele nie udało się temu garncarzowi, co wprawy jeszcze nie nabrał! Że jednak mścił się na garnkach i stworzeniach swych za to, że mu się one nie udały, — to było grzechem przeciw *dobremu smakowi*”. [10]

Ostatnią fazą upadku żydowskiego Boga jest religia chrześcijańska, w której zostaje on zdegradowany do rangi bezwolnego narzędzia w rękach kapłanów, „Bóg jako posługacz, jako listonosz, jako przestrzegacz kalendarza”. [11] Litościwy Bóg chrześcijański pozostawiony samemu sobie wobec wybitnie bezlitosnej historii ludzkości nie ostałby się zapewne zbyt długo, gdyby na pomoc nie przyszła mu metafizyka platońska. Dobry świat prawdy absolutnej, przeciwstawiany fałszywej rzeczywistości doczesnej, stanowił idealne usprawiedliwienie jego bezsilności. Jeśli zresztą chodzi o ścisłość, to właśnie doktryna Platona, a nie działalność Jezusa z Nazaretu jest dla Nietzschego rzeczywistym źródłem religii chrześcijańskiej. „W złowroziej tragedii chrześcijaństwa — czytamy - jest Platon ową „ideałem” zwaną dwuznacznością i fascynacją, dla której szlachetniejsze natury starożytne przestały rozumieć siebie i wstępowały na *pomost*, wiodący do „krzyża”... A ileż to Platona tai się jeszcze w pojęciu „kościola”, w strukturze, w systemie i w praktyce kościoła!” [12] Nawet jednak u Platona odrzucenie świata empirycznego pozoru i zwrócenie się ku idei najwyższego dobra odbywało się na drodze poznania rozumowego. Chrześcijaństwo odżegnuje się również od rozumu, gloryfikując czystą wiarę. Dla Nietzschego oznacza to po prostu wyniesienie głupoty ponad rozum, gdyż wiara gór nie przenosi, lecz owszem, *osadza* je tam, gdzie ich wcześniej nie było. [13]

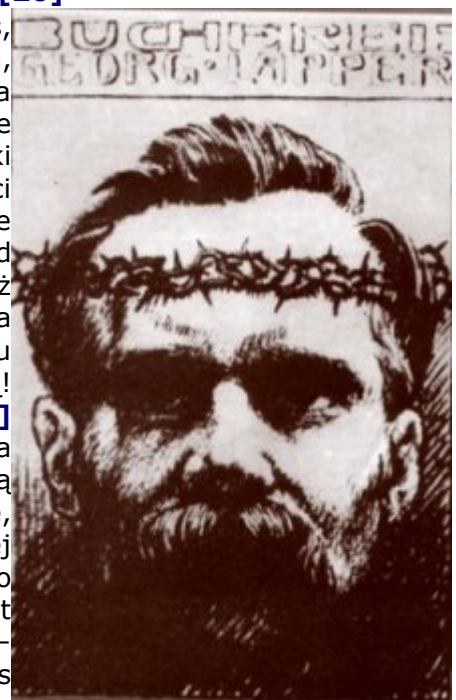
Kim zaś był, zdaniem Nietzschego, Jezus? Na pewno nie chrześcijaninem, a jeśli nim był, to mianem tym nie można określić wyznawców stworzonej przez niego religii. „Już słowo

"chrześcijaństwo" jest nieporozumieniem — w gruncie rzeczy istniał tylko jeden chrześcijanin i ten umarł na krzyżu. „Ewangelia” *umarła* na krzyżu. Co od tej chwili zwie się „Ewangelia”, było już przeciwieństwem tego, co *on* przeżył, „złą nowiną”, *dysangelium*. Jest to fałszywe aż do niedorzeczności, jeśli się znamię chrześcijanina widzi w „wierze”, może w wierze w zbawienie przez Chrystusa: jedynie *praktyka* chrześcijańska, życie takie, jakie zmarły na krzyżu *przeżywał* jest chrześcijańskie...”. [14] Działalność Jezusa stanowiła wedle Nietzschego próbę zniwelowania obecności w świecie zarówno owego starożydowskiego Boga-despoty, jak i nowożydowskiego Boga-sługi kapłanów. Jego programem jest "Nie wiara, lecz czynienie, przede wszystkim *nieczynienie* wielu rzeczy, inne *bycie*...". [15] Absurdalność wiary w zaświatowego Boga uświadamia sobie nietzscheański Jezus równie jasno, jak bezcelowość wszelkich prób powrotu do starego Boga-despoty. „Dobra nowina” głosi, że wszyscy ludzie są dziećmi bożymi, są zatem równi Bogu, a ich los spoczywa w ich własnych rękach. Życie staje się celem tu i teraz, a nie środkiem do zaświatowego ideału.

„Jezus przeciwstawił zwykłemu życiu życie rzeczywiste, życie w prawdzie - czytamy w jednej z notatek — nic nie jest mu dalsze, niż prostacki bezsens "uwiecznionego Piotra", wiecznego trwania osobowego. To, co zwalcza, to panoszenie się „osoby”, jakżeż mógłby chcieć ją właśnie uwiecznić?” [16] Z innej notatki dowiadujemy się, że chrystianizm zawierał ideę zniesienia wszelkiej państwowości, a wraz z nią obowiązków służby wojskowej, prawodawstwa, różnic społecznych i narodowościowych. Nazarejczyk żąda nawet kasacji samego fenomenu społeczeństwa: buduje nową społeczność, chrześcijańską, otaczając się grzesznikami, prostytutkami, trędowatymi, głupim pospółstwem, gardząc zaś bogatymi, cnotliwymi i uczonymi. [17]

Jaka byłaby ta nowa praktyka, proponowana przez Jezusa? Znowu pozostaje żałować, że rozprawy Nietzschego, tak bogate w drobiazgową, często niezbyt istotną krytykę chrześcijaństwa, tej ważnej kwestii poświęcają stosunkowo mało miejsca. "Jeśli cokolwiek rozumiem z tego wielkiego symbolisty - czytamy w jednym z fragmentów — to to, że tylko *wewnętrzna* rzeczywistość brał za rzeczywistość, za „prawdę” — że resztę, wszystko, co naturalne, czasowe, przestrzenno-historyczne, rozumiał tylko jako znak, jako sposobność do przenośni". [18] Pisanie o *wewnętrznej* rzeczywistości nie oznacza przy tym naiwnej metafizyki, gdyż stronę wcześniej czytamy: „Nie potrzebował on już żadnych formuł, żadnego obrządku dla obcowania z Bogiem ani nawet modlitwy. Zerwał z całą żydowską nauką pokuty i pojednania; wie, że jedynie w praktyce życiowej czuje się człowiek "boskim", „szczęśliwym”, „ewangelicznym”, każdego czasu „dzieckiem Boga”. *Nie „pokuta”, nie „modlitwa o przebaczenie”* jest drogą do Boga: *jedynie praktyka ewangeliczna* wiedzie do Boga, ona właśnie *jest* Bogiem". [19] Takie nauki mógłby przecież z powodzeniem głosić Zaratustra. Nic dziwnego, że w końcu Nietzsche — mówiąc o „chrześcijańsko-dostojnych wartościach” — dochodzi do wniosku, iż "dopiero my, my duchy *oswobodzone* przywróciliśmy do dawnego stanu to największe przeciwieństwo wartości, jakie istnieje!". [20]

Nadejście nowego człowieka, o jakim marzył Jezus, okazało się być niemożliwe. W tej sytuacji Nazarejczyka, „jedynego chrześcijanina” i „jedynego nie z tego świata” czeka już tylko droga na krzyż. Autor „Antychrysta” również usiłuje być rzecznikiem nowej praktyki życiowej. Czuje głęboki podziw dla postawy Jezusa, aż do ostatnich chwil świadomości wierzy, że uda mu się dokonać tego, czemu tamten nie sprostał: wyhodować nowego człowieka. Dopiero tuż przed utratą świadomości uzmysławia sobie, że jego też czeka już tylko droga na krzyż. W słynnej kartce pocztowej do Georga Brandesa, datowanej 4.01.1889 r. czytamy: „Przyjacielu Georg! Skoro mnie odkryłeś, znaleźć mnie nie było sztuką! Trudnością jest teraz mnie zgubić. — Ukrzyżowany”. [21] Sens tej, jednej z ostatnich, wypowiedzi Nietzschego można chyba interpretować w sposób następujący: nie jest sztuką odkryć ukrzyżowanego ani chyba nawet wynieść go na ołtarze, sztuką jest zgubić go, tzn. zmienić sytuację duchową, w której każde pokolenie Europejczyków gotowe jest ukrzyżować go po raz drugi. „Ponieważ Jezus według Nietzschego nie jest źródłem chrześcijaństwa, lecz tylko środkiem - obok innych — zastosowanym przez chrześcijaństwo — zauważa Karl Jaspers



— to odwrócenie prawdy Jezusa z góry jest radykalne". [22] Tracący świadomość Nietzsche wiedział już, że nie będzie świadkiem „narodzin człowieka”. Jak wynika z zacytowanej powyżej kartki, przewidywał też, że jego myśl może zostać użyta „jako środek pomiędzy innymi środkami”. Tymczasem nie jest sztuką wychwalać Nietzschego, krytyka starego porządku i „proroka” nowego (czynił to Brandes, który jako pierwszy prowadził wykłady filozofii Nietzschego), sztuką jest tak zmienić świat, by ani krytyka, ani prorocтва nie były już potrzebne.

Splatonizowana doktryna, przejmująca od imienia Chrystusa nazwę chrześcijaństwa, opiera się na następującym toku rozumowania: Bóg na pewien czas stał się człowiekiem i umarł na krzyżu, a potem zmartwychwstał i przeniósł się w zaświaty, skąd powróci dopiero na koniec świata. Tu leżą źródła martwoty Boga, a raczej źródła utrzymania w świecie martwego Boga. Z założenia, że we wszystkie ludzkie uczynki ma wgląd istota nieskończenie miłosierna wynikałoby, że jest to istota bezsilna. Z założenia, że wgląd taki ma istota nieskończenie potężna wynikałoby zaś, że jest to istota okrutna. Trzecie z kolei założenie, takie, na którym oparło się chrześcijaństwo, głoszące, że moc z miłosierdziem stanowią jedność w zaświatach, oznaczało martwotę Boga, gdyż zarówno jego moc, jak i miłosierdzie miały się mieć do empirycznego, ludzkiego świata nijak. Bóg zostaje w tym świecie utrzymany tylko za cenę potężnego wysiłku teologii, filozofii i instytucjonalnych form religii. [23]

I oto dochodzi do największej, zdaniem Nietzschego, tragedii w historii Europy: Bóg żydowski z ostatniego okresu upadku kultury Izraela, bankier, wypłacający na tamtym świecie ekwiwalent za pokorę i wyrzeczenia okazywane tu i teraz, zostaje utrzymany przy istnieniu dzięki potężnemu wsparciu, jakim była dla niego metafizyka platońska. Przekreślona nauka Jezusa zaczyna służyć celom, którym u swych źródeł usiłowała się przeciwstawiać. "Gdy się punkt ciężkości przeniesie *nie* w życie, lecz w „zaświat” — w *nicość* — to odbiera się życiu w ogóle wagę. Wielkie kłamstwo o nieśmiertelności osobowej niszczy wszelki rozum, wszelką naturę w instynkcie, wszystko, co jest w instynktach dobroczynnego, popierającego życie, poręczającego przyszłość, budzi odtąd nieufność". [24]

Bóg-poręczyciel materialnych interesów kapłanów nie jest jeszcze dla autora „*Tako rzecze Zaratustra*” synonimem ostatecznego upadku religii. [25] Taki Bóg czemuś służy, coś podtrzymuje: dostojnych obdarowuje dobrami tu i teraz, plebsowi obiecuje miłosierdzie. Jego „miłosierność w zaświatach” jest wprawdzie kłamstwem, lecz kłamstwem pełniącym często ważną rolę społeczną: heretyków pali się na stosach, by cierpienie doczesne wyjednało im „wieczne zmiłowanie”, majątki kościelne i klasztorne rosną „ku chwale bożej” za cenę nędzy najbiedniejszych.

Zdaniem Nietzschego podział na szlachetnych, wierzących tylko w moc władzy, i na plebs, oszukiwany mirażem miłosierdzia, utrzymywał się jeszcze w epoce renesansu, aż do czasów, gdy na arenie dziejów pojawił się Martin Luter, „ciemny mnich” o mentalności niewolnika a aspiracjach arystokraty (zob. więcej: „*Leon X Wielki — papież odrodzony*”, str. 1002). Dopiero w rozpoczynającym się od jego działalności protestantyzmie chrześcijaństwo osiąga dno swego upadku. Z filozoficznego punktu widzenia reformacja była, zdaniem Nietzschego, wyważaniem otwartych drzwi, jej twórcy potrafili dostrzec tylko to, że nauka o miłosierdziu bożym została użyta do zabezpieczenia materialnych interesów duchownej arystokracji. Nie żądali ani przemiany dotychczasowych społecznych stosunków podziału dóbr materialnych, ani zniesienia religii, lecz jedynie oddzielenia spraw boskich od spraw ziemskich, czyli uczynienia wszystkich, bez względu na stan społeczny, równymi wobec miłosierdzia bożego.

Twórcy protestantyzmu nie zauważyli przy tym, że z perspektywy całości ich żądań obecność Boga w świecie jest już właściwie niepotrzebna — w konsekwencji to, co było przesądem utrzymującym w ryzach feudalnych poddanych, wiara w bożą litość, ma odtąd obowiązywać wszystkich. Wszyscy mają być oszukani, gdyż w świecie żadnej litości nie ma. Ostatnia grupa społeczna, otrzymująca coś od Boga oprócz iluzorycznej obietnicy miłosierdzia, „książęta kościoła”, których „władcze piękno było zawsze dla ludu dowodem prawdziwości kościoła” przestaje istnieć. [26] Ich miejsce zajmuje protestancki pastor, prymitywny plebejusz, ostateczny zabójca Boga. Niwelując różnice społeczne w obrębie religii, wprowadzał on wprawdzie równość, lecz była to równość ściągnięcia wszystkich jednostek do poziomu niewolników.

Reasumując: ostatecznymi mordercami Boga są w interpretacji Nietzschego wyznawcy religii protestanckiej, w której Bóg rozumiany jest jako istota w pełni transcendentna,

identyfikowana z urojoną ideą „powszechnego miłosierdzia”, a tym samym pozbawiona możliwości uczestnictwa we wszystkich ideach żywotnych. W tym sensie współczesne chrześcijaństwo jest kontynuacją nie praktyki życiowej Jezusa, lecz metafizyki platońskiej. Człowiek nazywany jest tu istotą godną miłosierdzia po to, by zawsze potrzebować transcendencji, a raczej pośredniczącego w jej osiągnięciu kapłana. Istocie wolnej, o jakiej marzy autor *Zaratusztry*, nie można natomiast wyrządzić większej zniewagi niż okazując jej miłosierdzie. Tradycyjne hasło chrześcijaństwa „umarł człowiek, narodził się Bóg” stanie się w nietzscheańskiej interpretacji symbolem pogardy dla człowieczeństwa, którego politowania godnej egzystencji przeciwstawia się zaświatową doskonałość. Hasło to, sprzeczne z nauką Jezusa, zgodne jest natomiast z platońską metafizyką. Odwrócenie platonizmu na gruncie tradycji chrześcijańskiej musi zatem prowadzić do stwierdzenia „Bóg jest martwy, narodził się człowiek”.

W literaturze poświęconej filozofii Nietzschego śmierć Boga uznawana jest na ogół za zjawisko samo przez się negatywne. Taki sposób interpretacji zawierają między innymi dwa znakomite opracowania, na których oparliśmy się w niniejszych rozważaniach: książeczka Karla Jaspersa *Nietzsche i chrześcijaństwo* oraz rozprawa Martina Heideggera *Słowa Nietzschego „Bóg jest martwy”*. I tak np. Jaspers pisze: „Pyta on (Nietzsche — M. Ż.) dlaczego Bóg umarł? Tylko jedna z jego odpowiedzi jest wyczerpująco przemyślana i rozwinięta: przyczyną śmierci Boga jest chrześcijaństwo. Ponieważ przez chrześcijaństwo została zniszczona cała prawda, którą człowiek żył przed nim: przede wszystkim tragiczna prawda życia przedsokratejskich Greków”. [27] Stwierdzenie to zawiera aż dwa poważne błędy. W pierwszym rzędzie: chrześcijaństwo, rozpoczynające swą działalność w drugiej połowie pierwszego wieku naszej ery, nie mogło zniszczyć kultury przedsokratejskiej, gdyż ta od dawna już nie istniała. Jej kres, jak sama nazwa wskazuje, identyfikowany jest ze śmiercią Sokratesa, zmarłego nieomal pięć wieków wcześniej. Lecz Jaspers popełnia jeszcze poważniejszy błąd: pisząc, że śmierć Boga była zniszczeniem myśli przedsokratejskiej, zakłada tym samym, że to właśnie kultura przedsokratejska jest dla Nietzschego synonimem żywotności Boga. Interpretacja ta, nie wsparta odniesieniem do żadnych tekstów źródłowych, jest najprawdopodobniej czystym nieporozumieniem. Bóg, który żył, to przecież „Bóg ze wschodnich krain” lub „Bóg z czasów wielkości Izraela”. [28] Wydaje się, że Jaspers, w którego filozofii Bóg oznacza wartość pozytywną, usiłuje przez pryzmat swego własnego rozumienia odczytać również propozycje Nietzschego.

Jeszcze większym nieporozumieniem wydaje się być postawa Heideggera. Pisze on: „Skoro Bóg jako ponadmysłowa podstawa i jako cel wszystkiego, co rzeczywiste, umarł, skoro ponadmysłowy świat idei postradał swą wiążącą, a przede wszystkim pobudzającą i budującą siłę, wówczas nie pozostaje nic, na czym człowiek może się utrzymać i ku czemu może się skierować”. [29] O jaką ponadmysłową podstawę Heideggerowi chodzi? O jaki ponadmysłowy świat idei? Bóg ponadmysłowy nie musiałby w filozofii Nietzschego umierać, bo już jest martwy, zaś każda moc „pobudzająca i budująca siłę” musi być zmysłowa.

Śmierć Boga ponad wszelką wątpliwość nie jest jeszcze w filozofii Nietzschego zjawiskiem negatywnym samym przez się. Przypomnijmy słowa szalonego człowieka: „Jakie święto pojednania, jaką świętą grę będziemy musieli wynaleźć? Czy wielkość tego czynu nie jest dla nas zbyt wielka? Czy nie musimy sami stać się bogami, by okazać się go godnymi? Nie było nigdy większego czynu — i kto tylko po wsze czasy po nas się narodzi, będzie dzięki niemu należeć do dziejów wyższych niż wszelkie dzieje, jakie były dotychczas”. Bóg-despota, jednolita moc, rozciągnięta nad ludzkością i odczuwana przez każdą jednostkę jako nieuchronny przymus, musiał umrzeć. Bez jego śmierci niemożliwe byłoby przecież przejście na nowy etap człowieczeństwa — od człowieka do nadczłowieka, od istoty bezwzględnie podległej jednolitej, zewnętrznej mocy do istoty będącej jednością swą własną, bezwzględnej mocy. Tragiczne jest natomiast, że umarł z litości i jako martwy fetysz wciąż jeszcze wegetuje w ludzkim świecie.

Ukrzyżowany Jezus nie zdołał pozbawić świata obecności martwego Boga, przeciwnie, w wyniku jego działalności obecność ta stała się jeszcze dotkliwiej odczuwalna. Dwa tysiące lat rozwoju kultury europejskiej może z tej perspektywy rzeczywiście przypominać rojenia „szalonego człowieka”. Bóg niby jest i powszechną akceptację jego istnienia daje się sztucznie utrzymać, lecz z drugiej strony nie ma go; umarł i przestrzeganie jego praw nie daje żadnych realnych efektów. Śmierć Boga otworzyła na pozór drogę do wkroczenia człowieka w wyższą fazę swego rozwoju, równocześnie zaś droga ta jest zamknięta przez „trupa Boga”, który wciąż jest obecny. Można zatem powiedzieć, że wszystko, co wydarzyło się między momentem

śmierci Boga a czasami współczesnymi, nie jest niczym konkretnym lub raczej, że wszystko, co się w tym czasie wydarzyło i wydarza nadal, to nic. Zdaniem Nietzschego to nic się rozszerza. Przeznaczeniem żyjącego w nim człowieka jest nihilizm.

*

Publikacja w Racjonalistcie za zgodą autora.

Zobacz także te strony:

[Nietzsche: Filozofowanie młotem i epistemologia](#)

[Nietzsche: Aksjologia](#)

[Fryderyk Nietzsche](#)

Przypisy:

[1] F. Nietzsche, *Die fröhliche Wissenschaft. Werke*. Herausgegeben von Karl Schlechta, Bd. II. München 1955, s. 126-128.

[2] D. Laing, *Doświadczenie schizofreniczne*, w: *Literatura na Świecie* 1976 nr 11, s. 263.

[3] F. Nietzsche, *Antychryst*. Warszawa 1907, s. 71.

[4] Ibidem, s. 20-21.

[5] Idem, *Tako rzecze Zaratustra*, Warszawa 1905, s. 364.

[6] Ibidem, s. 365.

[7] Idem, *Antychryst*, s. 37.

[8] Ibidem, s. 35.

[9] Idem, *Tako rzecze...*, s. 364.

[10] Ibidem, s. 365.

[11] Idem, *Antychryst*, s. 81.

[12] Idem, *Zmierz bożyszcz*, Warszawa 1905-1906, s. 121.

[13] Idem, *Antychryst*, s. 77.

[14] Ibidem, s. 54-55.

[15] Ibidem, s. 55.

[16] Idem, *Aus dem Nachlass der Achtzigerjahre. Werke*, Bd. III, München 1956, s. 654.

[17] Ibidem, s. 659.

[18] Idem, *Antychryst*, s. 49.

[19] Ibidem, s. 48.

[20] Ibidem, s. 52.

[21] Idem, *Werke*, Bd. III, s. 1350.

[22] K. Jaspers, *Nietzsche und das Christentum*, München 1952, s. 24.

[23] Tak pojmowane chrześcijaństwo rozpoczyna się, zdaniem Nietzschego, dopiero wraz z działalnością misyjną Pawła (zob. więcej: "Chrześcijaństwo czy paulinizm?", str. 1035). Jezus w ciągu całego swego życia nie zyskał ostatecznie ani jednego prawdziwego wyznawcy, Paweł w ciągu kilku godzin zyskuje ich tysiące. Oparta na metafizyce platońskiej teodycea bezsilnego Boga, osiągająca swój punkt kulminacyjny w doktrynie św. Augustyna, usprawiedliwia wszelkie zachodzące w świecie zło w sposób o wiele groźniejszy niż którakolwiek z dotychczasowych wersji platonizmu. Groźniejszy, bo negujący sens wszelkiej ludzkiej działalności w "tym świecie" i nawołujący do oczekiwania na nadejście "tamtego świata". "W Pawła wciela się typ przeciwny "radosnemu zwiastunowi", geniusz w nienawiści, w wizji nienawiści, w nieubłaganej logice nienawiści". (F. Nietzsche, *Antychryst*, s. 60).

[24] Ibidem, s. 61.

[25] W "Poza dobrem i złem" Nietzsche wyraża się wręcz pozytywnie o możliwościach wykorzystywania religii przez silnych, władczych, dostojnych jako środka do utrzymywania łączności władzy z poddanym. Właściwa degeneracja rozpoczyna się

dopiero wówczas, gdy religia przestaje być środkiem a staje się celem samym w sobie. (Por. Idem, *Poza dobrem i złem*, Warszawa 1907, s. 86-91).

[26] Idem, *Nietzsche contra Wagner, Werke*, Bd. II, s. 1051-1052.

[27] K. Jaspers, *Nietzsche..*, s. 16.

[28] Nietzsche pisze wręcz: "W "Starym Testamencie" żydowskim, w księdze sprawiedliwości bożej bywają ludzie, rzeczy i mowy w tak wielkim stylu, że piśmiennictwo greckie i indyjskie w niczym nie może im dorównać. Z czcią i grozą staje się przed tymi olbrzymimi pozostałościami tego, czym człowiek był kiedyś i będzie miało przy tym posępne myśli o starej Azji i jej wysuniętym półwyspku Europie, która w stosunku do Azji chciałaby koniecznie oznaczać "postęp człowieka"... "Połączenie Nowego Testamentu, (stanowiącego) pod każdym względem rodzaj rokoka smaku, ze Starym Testamentem w *jedną* księgę, w "biblię", w "księgę samą w sobie" jest być może największym zuchwalstwem i "grzechem przeciwko duchowi", jaki Europa literacka ma na sumieniu". (F. Nietzsche, *Poza dobrem i złem*, Warszawa 1907, s. 52.).

[29] M. Heidegger, *Holzwege*, Frankfurt am Main 1972, s. 200.

Mirosław Żelazny

Profesor zwyczajny, kierownik Zakładu Estetyki w Instytucie Filozofii Wydziału Humanistycznego na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Autor czterech książek oraz licznych artykułów i recenzji poświęconych historii filozofii nowożytnej i współczesnej, przede wszystkim niemieckiej - także historii etyki i estetyki. Tłumacz pism Kanta.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 03-09-2003 Ostatnia zmiana: 19-07-2006)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2678) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2678>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów

serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl